

Jacek Karpiński. Polski Steve Jobs



Paweł Iwaniec Współpracownik Onetu

W 1970 roku polski wynalazca Jacek Karpiński zaprojektował komputer lepszy niż pierwsze amerykańskie pecety, produkowane niemal dekadę później. Ludzka zawiść i polityczne rozgrywki pozbawiły go pracy i majątku, zmuszając do pracy przy hodowli świń. Wolna Polska też nie umiała wykorzystać potencjału geniusza.

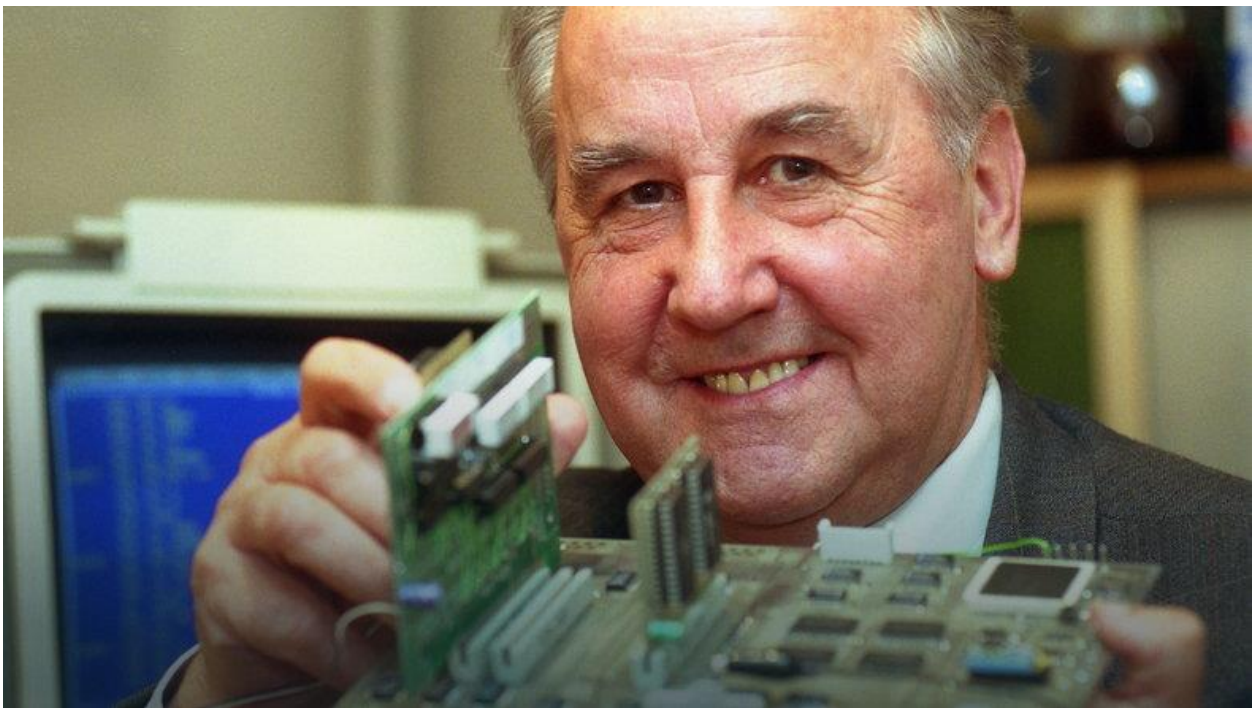


Foto: Grzegorz Rogiński / FORUM

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku komputery zajmowały całe pomieszczenia, posiadały własne elektrownie i długo obliczały nawet proste formuły. Był 1969 rok, gdy Jacek Karpiński poszedł do zaprzyjaźnionego pułkownika z Zegrza z pomysłem komputera K-202, który mógł zmieścić się w pudełku po butach.

Oficer spadł z krzesła, gdy zobaczył plany nowej maszyny Karpińskiego. – Rób! Wojsko kupi każdą ilość! – miał mu odpowiedzieć. Zamówienie armii otwierało wówczas wszystkie drzwi. Jedyną firmą w PRL-u, która była w stanie wyprodukować taki komputer, były zakłady Zjednoczenia Mera. Dyrektor zainteresował się pomysłem i zwołał specjalną komisję do jego oceny.

„Nie da się, bo się nie da”

Po tygodniu rozważań komisja naukowa wydała negatywną opinię argumentując: „Tego nie da się zrobić, bo nie ma i nie będzie takiej technologii, która pozwoliłaby dwie szafy kabli wcisnąć do małego pudełka. Bo jakby była, to Amerykanie dawno by już coś takiego zbudowali”. To jednak nie był koniec pierwszego na świecie komputera personalnego - wynalazku wyprzedzającego o dekadę ówczesnie używane maszyny.

Karpiński pokazał projekt znajomemu Anglikowi, który przedstawił go speccom z branży komputerowej w Wielkiej Brytanii. Byli zdumieni pracami Polaka i uznali jego koncepcję za najbardziej logiczną jaką kiedykolwiek widzieli na oczy. Padła propozycja realizacji projektu. Karpiński postawił jednak warunek: produkcja za angielskie pieniądze, ale w Polsce. Pod naciskiem ówczesnego ministra nauki Jerzego Łukasiewicza udało się wyrzucić presję na zakłady Mera, by uruchomili produkcję w specjalnie powołanej polsko-angielskiej spółce.

Mały modularny komputer K-202 był unikatowe jak na swoje lata. – Pracował z szybkością miliona operacji na sekundę. Zastosowałem metodę adresowania, która pozwalała na dowolne powiększanie pamięci operacyjnych. Ówczesne mikrokomputery miały ograniczenie do 65 tysięcy bajtów. I koniec. Teraz mój system adresowania pamięci stosuje się w 90% komputerów na świecie. Nic z tego nie mam, poza satysfakcją. – mówił Karpiński w jednym z wywiadów. Wyjątkowość wynalazku polegała na jego wszechstronności – można było do niego podłączyć ekran, kamerę, obrabiarkę, drukarkę, dalekopis i radar. Nadawał się do prac biurowych i ciężkich inżynierskich obliczeń. Jego uniwersalność była przełomowa.

„Towarzyszu, pomożecie? – Pomogę!”

Prototyp zaprezentowano na Targach Poznańskich w 1971 roku. Do stoiska Karpińskiego podszedł Edward Gierek z świtą ministrów. – Czy będziemy w stanie produkować go na masową skalę? – pytał premier. – Tak – odparł Karpiński – A dacie radę? – upewniał się Gierek – A pomożecie? – zażartował konstruktor. Gierek wyczuł ironię, ale odparł, że pomoże. Tuż obok znajdowało się stoisko wrocławskiej firmy Elwro, producenta Odry – komputera zajmującego duże pomieszczenie i stanowiącego dumę PZPR hucznie prezentowaną przez prasę. Tam Gierek nawet nie podszedł, co konstruktorzy z Dolnego Śląska odebrali jako policzek.



ELWRO - polska potęga zniszczona przez własnych pracowników

[Zobacz więcej](#)

Po wizycie premiera o przełomowym wynalazku wreszcie zaczęła pisać polska i zagraniczna prasa. Do pracowni Jacka Karpińskiego zjeżdżali naukowcy radzieccy i zza żelaznej kurtyny. Wszyscy nie mogli nadziwić się, że w kraju, w którym pralki są na talony, a po podstawowe produkty spożywcze ustawiają się duże kolejki, mógł powstać tak szybki mikrokomputer. Łukasz Ławronow (radziecki naukowiec i twórca RIAD, wiernej kopii IBM 360) przecierał oczy z zdumienia, gdy Karpiński wylał przy nim herbatę na K-202 po czym zrzucił go ze stołu a komputer nadal działał. Tajemnica tkwiła w stykach wykonanych z złota.

Pierwszych kilka wyprodukowanych komputerów K-202 trafiło do instytucji państwowych: MSW, MSZ, Marynarki Wojennej i Huty im. Lenina. Jeden sprzedano do Szwajcarii, a 15 pozostałych do Anglii. Karpiński szykował kolejną partię, tym razem 200 sztuk, gdy na jego drodze zaczęły pojawiać się schody.

„Nie umielibyście zaprojektować nawet nocnika”

Jacek Karpiński porównywany jest do jednego z założycieli Microsoftu Billa Gatesa. Wydaje się jednak, że bliżej mu do założyciela Apple Steve’a Jobsa – niepokornego, krnąbrnego, nastawionego na sukces indywidualisty pełnego zapału i wiary w swoje projekty i innowacje.

Na świat Karpiński przyszedł w 1927 roku w Turynie. Sfałszował datę urodzenia, by podczas II wojny światowej jako 14-latek wstąpić do Szarych Szeregów. Jak opowiadał w jednym z wywiadów, już wtedy sam w domu uczył się matematyki, fizyki, chemii, literatury i języka angielskiego. Walczył m.in. razem z Tadeuszem Zawadzkiem „Zośką” czy z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim. Rozpoznawał teren podczas słynnego zamachu na kata Warszawy, Franza Kutscherę. Jego militarną działalność przerwał postrzał w czasie powstania warszawskiego. Kula ugrzęzła w kręgosłupie, co sprawiło, że **emeryturę** spędził na wózku inwalidzkim.

Po wojnie obronił dyplom na Politechnice Warszawskiej i mimo prześladowań byłych AK-owców, dostał pracę w Instytucie Podstawowych Problemów Techniki PAN, gdzie zajmował się m.in. projektowaniem pierwszych urządzeń do wykonywania USG. Zaprojektowany przez niego procesor AAH był pierwszym wykonującym długoterminowe prognozowanie pogody. Stworzył drugi na świecie Perceptron – maszynę potrafiącą analizować widziany przez nią obraz, rozpoznając obiekty.

Był arogancki wobec władz PRL. Powtarzał, że przeżył okupację, więc komunę też przeżyje. Nie krył się ze swoimi przekonaniem. Podczas wizytacji rządu w jego zakładach miał powiedzieć do

jednego z wysoko postawionych urzędników „Pana wiedza wystarczyłaby co najwyżej do budowy nocników. Nie ma Pan pojęcia o komputerach”.

Zabrakło mu więc politycznego poparcia, gdy nadeszły kłopoty. Zawieść kierownictwa zakładów Elwro i dobre kontakty dyrektora fabryki z premierem Piotrem Jaroszewiczem doprowadziły do całkowitego kresu kariery naukowej Karpińskiego. – W Elwro 6 tysięcy ludzi robiło wolniejszą, droższą i zdecydowanie większą Odrę, podczas gdy ja z 200 ludźmi - o wiele lepszy mikrokomputer. Nasz wkład dewizowy wynosił 1800 dolarów, ich – 30 tys. Oni nie mieli zamówień, a my po targach mieliśmy na prawie 3 tysiące sztuk. Widomo było, że nasz sukces ich zje, więc zamiast współpracować, walczyli o swoje tyłki – opowiadał Karpiński w wywiadzie dla TVP w 2007 roku.

„Wolę świnie od ludzi!”

Niedługo po interwencji Elwro, Karpiński i jego zespół dostali natychmiastowe wymówienia. Strażnicy wyprowadzali naukowca z jego zakładu. Dwieście niedokończonych mikrokomputerów zostało zniszczonych. W urzędzie przy paszporcie Karpińskiego widniała adnotacja premiera Jaroszewicza „Nie wydawać do odwołania. Powód: sabotażysta i dywersant gospodarczy”. W myślach pożegnał się na zawsze z karierą informatyczną. Skończył kurs rolniczy i wydzierżawił 30 ha nieużytków na Mazurach. Hodował świnie i kury.

W 1980 roku do pobliskiego PGR-u przyjechali dziennikarze i za namową dyrektora kolektywu z ciekawości pojechali zobaczyć Karpińskiego. Nagrali Kronikę Filmową ze „słynnym budowniczym komputerów” wśród świń. Naukowiec powiedział wówczas do kamery podsumowując swoją przeszłość: „Wolę prawdziwe świnie od ludzi!”. Dostał od władzy paszport, aby całkowicie skończyć „sprawę Karpińskiego”.

Wyjechał do Szwajcarii trzy dni przed wprowadzeniem stanu wojennego. Wykonał tam robota sterowanego głosem - nie zdążył jednak rozpowszechnić patentu, bo zbankrutował. Wymyślił Pen-Reader, skaner do wczytywania tekstu. Wrócił do wolnej Polski z zamiarem jego produkcji, ale znów nie wystarczyło pieniędzy. Wykonał 500 sztuk, gdy BRE Bank zaczął egzekwować niespłacony kredyt. Kolejne technologiczne wynalazki – choć zawsze niezwykle i unikatowe - kończyły się fiaskiem finansowym. Nie radził sobie ze skomplikowanymi operacjami inwestycyjnymi. Przez dwa lata był doradcą ds. informatyki ministra Leszka Balcerowicza i Andrzeja Olechowskiego. Mimo to wolna Polska nie umiała wykorzystać jego geniuszu.

Pod koniec życia mieszkał w wynajętej, skromnej kawalerce we Wrocławiu. Część jego emerytury zabierał bank za niespłacony kredyt. Z powodu wojennej kontuzji z trudem poruszał się po domu. Pracował nad programem rozpoznającym mowę, który pozwoliłby przenosić ją na plik tekstowy. Zawody protokolantów w sądach czy asystentek w firmach stałyby się niepotrzebne. Na

pytanie, czy znów ktoś miałby stracić przez niego pracę odpowiedział dziennikarzowi „Taka jest cena postępu”.

Zmarł w 2010 roku w wieku 82 lat.

<http://biznes.onet.pl/wiadomosci/kraj/jacek-karpinski-polski-steve-jobs/pr1j3d> 150104